



## BRZOZA

*Brzozo – postawna niewiasto –  
rośniesz zielono  
masz liście splecione  
ramionami dusz  
wplecione mimochodem  
w malowniczy krajobraz  
corocznych  
jesieni  
zim...*

*Brzozo – sękaty twoje ręce  
oblapiają mnie radośnie  
nad jesiennym liściem  
szron czarnych wron  
zakrada się cicho  
a w nim deszczowy cień  
nie bój się – szepczą cicho  
do uszu corocznych  
wiosen  
lat*

*Brzozo moja –  
tak żywo reagujesz  
na wartość uczuć  
niczym Proteusz*

*czuję jak drżysz  
wyczuwam zapach „Ma Griffe” na twoim ciele*

*leciutko opieram się o ciebie –  
i cisza się przelewa  
tam i z powrotem  
z lewa na prawo*

*jest ona pieszczotą schwyconą oddechem  
usta pełne kwiatów liści kwiecia  
pieczętują każdy twój centymetr  
choćby najmniejszy kawałek skóry  
byłznaczony moimi wargami głodnymi ciebie  
ręce zanurzają się w twoje zmierzwione od wiatru włosy  
pieszczoty karesy w głąb twych dojrzałych księżyców  
przelewają się  
ramionami cię ogarniam  
nogami oplatom też  
gładzę twoje zieloności  
lirycznie  
dramatycznie  
chciwie  
radośnie też*

*Brzoza – ty moja postawna  
oswoiłaś mnie  
tak jak Mały Książę oswajał lisa*

*z lekka dotykasz mojej sukni  
głaszczesz po włosach  
gałęziami łagodnymi  
jak motyle barwne  
po szyi  
powiekach  
z lekka  
z lekka  
bo tylko to co oswojone –  
poznane*

*Mój sen pachniał  
jaśminową gałązką  
maciejką  
wrzosową polaną  
oblaną słońcem  
wśród mchów i paproci  
lasem szumiącym  
Tobą. . .*



*popatrz  
popatrz  
widzisz –*

*nie możesz  
jestem maleńka  
jak łupina orzecha  
prawie niewidoczna  
dla oka –*

*giniesz za horyzontem lun  
w świetlnej poświęcie  
borealnych wezbranych wzlotów  
i uniesień  
w kieszeni palta piękna gemma lśni  
nikniesz*

*popatrz  
popatrz –  
oczy posmutniały*

*wciąż jeszcze  
przyglądasz się dwoistości  
jakże pokrętniej swej natury  
w szklanej retorcie  
treść zniknęła bezprzedmiotowa  
destylat lata –*

choć zima pąsowo uśmiecha się  
do nocy tonącej w cieniu złożonym –  
drzewo w bujne liście zaplatasz  
naonczas układasz myśli do znoju  
zmurszałą ciemność  
pośród czerni blaskiem okraszasz  
głos wspomnienia ciebie  
kolebie się  
objaja  
niczym fale morskie  
o skaliste brzegi falezy

ja jestem pożółkłym zmierzchem dnia  
ty – zaś nagą gałęzią palisandru  
żar w nas drzemie  
iskra płomień i ogień

widzisz maleńka –  
napętniam  
mój spragniony umysł tobą  
twoich rysów  
głodne oczy  
karmię je nim  
zachłanne tego widoku  
szukają miłującego spojrzenia  
spętane powietrzem łakomych ust  
ten widok jakże cudny  
syci mą duszę  
bardziej niż posiłek

brnę do ciebie  
poprzez blask powietrza  
przez okruchy nocy  
rozum tak wierny  
przestaje być sobą



## LIŚCIE

*ech – wy jesienne  
żółte  
czerwone  
gauguinnowskie  
brązowe  
szkarłatne*

*wy –  
spadłe  
uschłe wachlarze  
rdzawych ust  
dumnie stojących  
z nachylnym czołem  
drewien*

*leżycie pięknie pod nimi  
zwiędłą trawką okryte  
skupione wokół niedoskonałości wszechświata  
błyszczycie miodem lipy  
kroplami wody przystrojone  
jak koralami  
łapczywie gniotąc powietrze*

*krzyczycie przyćmionym blaskiem  
dawnych wspomnień  
niegdysiejszej świetności*

*zasypujecie mnie  
i moje tęsknoty  
dnie i noce malowane obłokiem  
gęstwiną łąk wrześniowych  
pędzlem przyszłości werniksowane  
potem w wazonie przypominacie  
uciekające pory roku*



*Była zima  
Do ogrodu moich marzeń weszła Persefona  
Piękna jak zawsze  
Emploi  
we włosach słońce jej się skrzy  
Okruchy miodu ma na dłoni  
Zeschle skrzydła jabłonek otoczyły jej serce  
Suchy bluszcz zamarł ze wstydu  
Ona niczym luna zorza jutrznia  
Blask grudniowego słońca  
Explicite – Kora  
Kłosa maki czarne topole  
narcyzy i owoce granatu  
Mówią dzień dobry jej stopom  
Περσεφόνη  
Bogini kielkującego ziarna  
Perse prse – to ona  
Prospero – e viva la donna!  
Wołają za nią niemi świadkowie machinalnych zdarzeń  
Choć zima – cała pokryta kwiatami przychodzi  
Hades za nią kroczy  
Pokrzywy parzące od siebie odciąga  
Ślady stóp odbite na śniegu  
Hen daleko – Akerman Stepy i Biesy*

*Za żelazną kurtyną  
Utkaną z liści łopianu  
Siedzi Małgorzata z wiankiem na głowie*



*Filuternie włosy  
z brunatnych plastrów ksiąg zaplata  
Warkocze misternie tka  
Opowiada jak szumią wiatraki  
Kasztanem oczu kołysane sennie  
Jak wygon żółtym kaczeńce  
tańczy wstydliwie  
Jak deszcze o szyby  
tłuką się półgłosem*

*Pur blanca  
Kora i ja*



## CZAS W PRZYSZŁOŚCI ZAKŁĘTY

*Biel papieru otwiera się przede mną  
tak znajoma  
nieobca mi  
nieledwie zdawała się być częścią  
mnie samej  
kawalkiem  
małym kawaleczkiem ciała*

*w paroksyzmie tej bieli  
pojaśniały wargi wypełnione szeptem  
pomiędzy pocałunkiem a pocałunkiem  
dzień dzisiejszy nie ma najmniejszego znaczenia*

*obiad niezjedzony  
kawa przy kawie  
telefon dzwoni  
czas ukryty w przyszłości – nie ma wydźwięk*

*tylko wtulać się w zapach kraciastej koszuli  
tylko zapadać w ciepło dłoni miłych  
podpelać w miękkość kolan  
a potem zasypiać w szaleństwie  
zachłannie garnących się ku sobie twarzom*